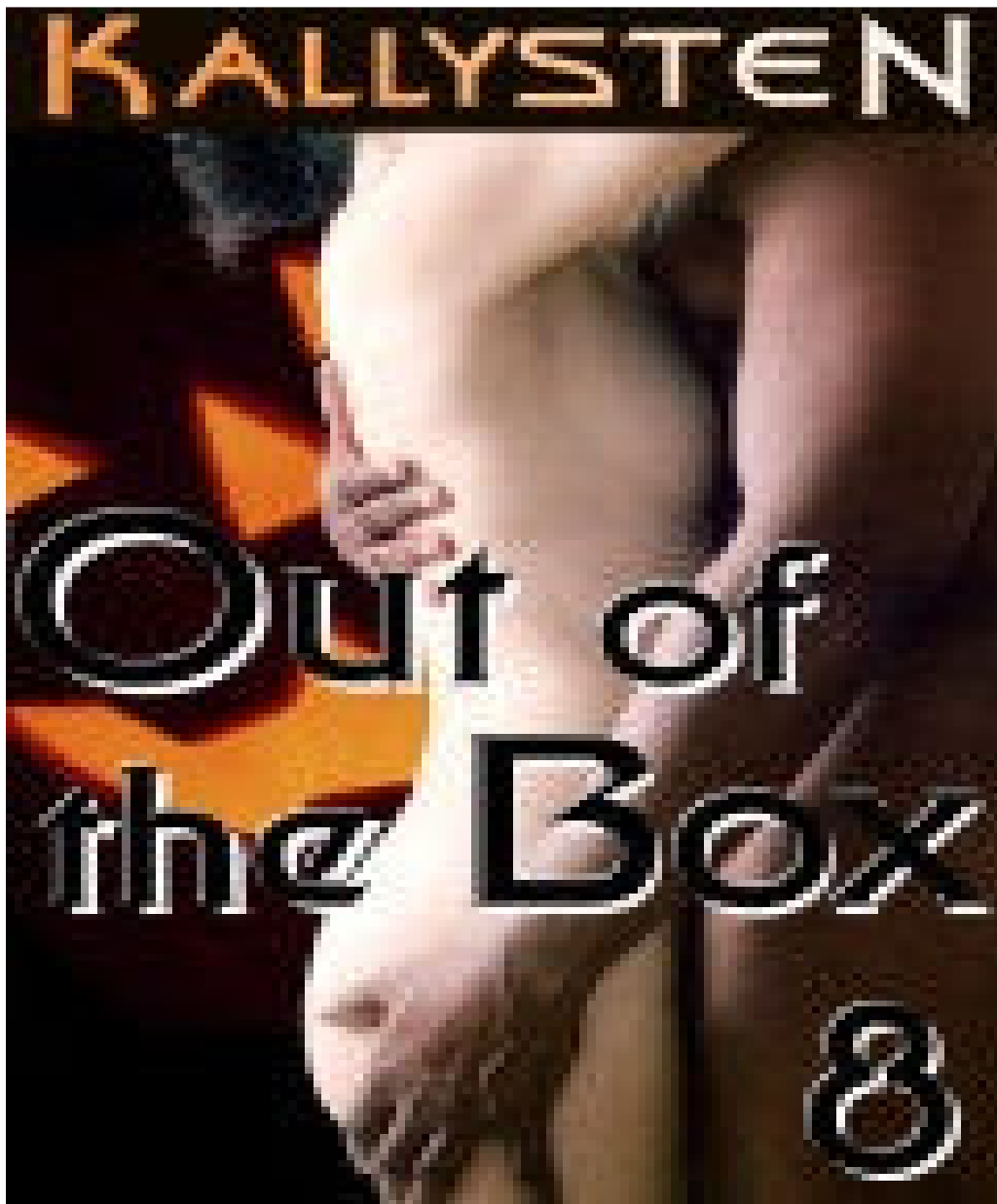


*Kallysten*

# PO WYJĘCIU Z PUDEŁKA

# 8



# Moja Droga Afrodyto,

W ciągu następnego tygodnia, od czasu naszego ostatniego spotkania, kiedy to poddałam się woli Ananda, każdej nocy przychodziłam do klubu. Piłam wtedy drinka, tańczyłam z nim i rozmawiałam około godziny lub dwóch. Mówiliśmy o wszystkim i o niczym, po prostu cieszyliśmy się własnym towarzystwem. Kiedy nadchodził czas mojego wyjścia, odwoził mnie do domu i zadowalał się jedynie słodkim pocałunkiem na dobranoc. Z całą pewnością złamaliśmy wszystkie zasady, jednak żadne z nas się na to nie uskarżało.

Pewnej nocy, w końcu zadałam mu pytanie, które pojawiało się w mojej głowie od czasu do czasu. Upiłam duży łyk mojego koktajlu i zebrałam myśli.

- Mogę zapytać cię o coś, co dotyczyłoby twojego ludzkiego życia?

Nie wiedziałam czy mogę od razu zadać właściwe pytanie, ponieważ wiele wampirów nie lubiło gawędzić na temat ich wcześniejszego ludzkiego życia. Czekałam na jego odpowiedź dwie długie minuty, wysuwając się w przód na krześle i doszukując jakichkolwiek zmian na poważnej twarzy Ananda.

- Zależy, co chcesz wiedzieć.

Odetchnęłam z ulgą, że jednak go nie uraziłam swoją śmiałością i zadałam mu niewinne pytanko, na które odpowiedział z uśmiechem.

- Ile lat miałeś, kiedy zostałeś przemieniony?
- Ponad dwadzieścia lat... dwadzieścia trzy, może cztery.
- Nie pamiętasz?
- Nie za bardzo. Minęło trochę czasu.
- Trochę? To znaczy ile?
- Ponad czterysta lat.

Przyglądał mi się bardzo uważnie wypowiadając te trzy ostatnie słowa, jakby chciał ocenić moją reakcję, zachichotał, gdy zakrztusiłam się swoim drinkiem. Uśmiechając się podał mi serwetkę. Odstawiłam szklanekę na stolik i kontynuowałam zadawanie pytań. Anando powiedział mi jak się czuł, gdy przebudził się jako wampir, jakie miejsca zwiedził w ciągu czterech wieków...

Po chwili nadeszła jego kolej na zadawanie pytań: - Kiedykolwiek wyobrażałaś sobie, jak to by było gdybyś stała się wampirzycą?

Zaskoczył mnie tym pytaniem, nie wiedziałam jak na nie odpowiedzieć. Nie byłam pewna czy to tylko niewinne pytanko, czy gdzieś tam za nim kryje się propozycja. Mówiąc prawdę, zastanawiałam się nad tym, jaka bym była będąc wampirem, ale bałam się przyznać do tego wierząc, iż Anando uwierzy, że daje mu swoje przyzwolenie na przemienienie mnie. Jednocześnie bałam się, że mogło mu na mnie nie zależeć aż tak bardzo, aby uczynić mnie podobną do siebie.

- Mogłabyś się stać wampirzycą na jedną noc - powiedział po kilkusekundowej ciszy.

Patrzyłam na niego nic nierozumiejącymi oczyma, a on się roześmiał, jego rozbawienie złagodziło poważne rysy twarzy mężczyzny i roziskrzyło jego oczy.

- Z okazji Halloween, w sobotę, w klubie organizowany jest bal maskowy. Chciałabyś ze mną pójść?

Część mnie odetchnęła na wieść, o tym, że tylko proponuje nam nową zabawę, ale w głębi serca, nie mogłam się nie zastanawiać – co jeśli to nie byłaby tylko gra? Odepchnęłam te druzgocące myśli i skupiłam się na czasie teraźniejszym. Szybko przystałam na tę propozycję; pójdzie na Halloweenowy bal, miałam przebrać się za wampirzycę, a Anando odgrywałby rolę człowieka.

Sobota nadeszła bardzo szybko, ledwie zdążyłam sobie wymyślić przebranie. Tak naprawdę nigdy nie przyglądałam się strojom wampirzyc, przychodzącym do klubu. Dokładnej jedyną wampirzycą, którą lepiej poznałam była Lisa, przyjaciółka Ananda, a ona ubierała się jak kobieta, która wyszła zapolować na mężczyznę. Ostatecznie, założyłam czarną sukienkę, którą wcześniej miałam na sobie na przyjęciu zaręczynowym mojego przyjaciela bardzo dawno temu. Miała ona bardzo cienkie ramiączka, bardzo obcisły top i dość obszerną spódnicę sięgającą mi za kolana. Przypudrowałam sobie policzki, szyję i ramiona, chcąc wyglądać bardzo blade. Wykorzystałam też czarną kredkę do oczu, której nie używałam od czasu fascynacji subkulturą gotycką w szkole średniej. Nałożyłam ją bardzo precyzyjnie wraz z ciemnym cieniem do oczu.

Zwisające złote kolczyki i bardzo jasna szminka oddały ostateczny efekt.

Gdy spojrzałam w lustro, byłam lekko zaskoczona. Wyglądała... inaczej. Miałam na sobie bardziej odważny make-up, a sukienki nie nosiłam już od bardzo dawna.

Nieświadomie wyprostowałam się dumnie, przez co moja postawa wyrażała taką samą pewność jak Ananda, Lisy, czy Leo, jakbym nałożyła na siebie czyjąś skórę. Mój wyraz twarzy stał się opanowany i zdystansowany. Choć ciężko to sobie wyobrazić, wyglądałam jak prawdziwa wampirzyca.

Taksówką pojechałam do klubu, starając się nie okazywać ekscytacji. Musiałam odegrać swoją rolę, nawet wiedząc, że tym razem wydarzy się więcej niż jeden buziaczek, musiałam zachować spokój, tak samo jak to zawsze robił Anando. Zastanawiałam się czy on okaże tę samą nerwowość i podniecenie, które zawsze odczuwałam, gdy się ze sobą spotykaliśmy.

Klub był zatłoczony, nawet bardziej niż zawsze, ekstrawagandzkie kostiumy wydawały się ze sobą konkurować. Przeszłam przez tłum, oczami poszukując Ananda. Pomimo wczucia się w moją wampirzą stronę natury, wewnątrz byłam kłębkiem nerwów. Jednakże to nie było zwykłe wypatrywanie kochanka. Ja na niego polowałam.

Nie mogę powiedzieć, że jestem osobą przejmującą inicjatywę na randkach, nawet gdy wypatruje potencjalnego chłopaka, nigdy nie działałam agresywnie. Po prostu odnajduję się w towarzystwie, uśmiecham się i próbuję wyglądać na dostępną, po prostu pozwalam mężczyznom do mnie przyjść. Ciężko było mi stać się osobą robiącą pierwszy krok, nawet jeśli cała zabawa była zaplanowana od początku, gdy wiedziałam, z kim będę zanim ta noc dobiegnie końca.

W końcu zauważyłam Ananda na jednym z pomostów, zwisających nad parkietem. Stojąc oparty o barierkę, obserwował tańczących, stopą stukał w rytm muzyki. Podeszłam do niego od tyłu, dumna z własnego wyrafinowania, ale nieznaczne usztywnienie ramion dało mi do zrozumienia, że mężczyzna ma świadomość mojej obecności.

Stałam obok niego przy barierce, z rękoma po obu stronach mojego ciała. Obserwowałam go starając się nie okazać zainteresowania. Zamiast swoich obcisłych spodni i porozpinanej koszuli, założył bardziej formalne ciuchy: granatową kamizelkę dopasowaną do spodni, całkiem zapiętą białą koszulę, niebieski krawat w paski i srebrne spinki. Na jego nosie mieściły się częściowo pozbawione oprawek okulary. Przez cały czas, gdy się mu przyglądałam, już wyobrażając sobie jak zdieram z niego ubrania, Anando spojrzał w moim kierunku raz lub dwa.

Wyglądał na zdenerwowanego – może właśnie takie chciał sprawić wrażenie.

Dzięki temu, iż sporo ćwiczyłam swoje kwestie przed lustrem, moje pytanie gładko przeszło mi przez gardło, mówiłam z dużą pewnością siebie, której nie miałabym w normalnych okolicznościach. - Chciałbyś zatańczyć, przystojniaku? - Bycie kimś innym naprawdę przyszło mi zbyt łatwo.

Gdy wyjął coś na kształt potaknięcia, chwyciłam jego dłoń i poprowadziłam go na parkiet. DJ puścił trzy szybkie piosenki pod rząd.

Tańczyłam bardzo blisko Ananda, ciągle ocierałam się o jego pierś i ramiona. Przez cały czas przyciągałam jego wzrok, rozkoszując się uśmiechem, który wypływał na jego wargi, gdy mężczyzna zapominał, iż ma okazywać niezdecydowanie.

Kiedy w końcu zwolniono tempo muzyki, chwyciłam jego dłonie i położyłam na swojej talii, po czym objęłam go za szyję. Dociśnięta do jego ciała, wiedziałam jak bardzo na niego działałam, jak bardzo jest twardy. Fala dreszczy spłynęła po moim kręgosłupie.

Zbliżyłam się do jego ucha i rzekłam: - Cudownie pachniesz.

Mężczyzna wtopił twarz w moje włosy i wyszeptał: - Tak — znaczy się, miło to słyszeć. Tak mi się wydaje.

Muszę stwierdzić, że podobało mi się to, iż tak łatwo mogłam sprawić, że zapominał o naszej zabawie. To było proste, wystarczyło oddalić nasze wyimaginowane ja i być sobą.

Ale czerpałam z tego zbyt wiele radości. Bycie kimś innym — kimś silnym, śmielszym — było o wiele zabawniejsze niż wcześniej myślałam.

Kontynuowaliśmy nasz taniec, dopóki pościelówka się nie skończyła. Gdy dzikie rytmy podbiły parkiet, nie chciałam go puścić, to też zasugerowałam: - Umieram z pragnienia. Zatrzaszczyłbyś się dla mnie o coś do pica?

Mój wysiłek, aby nadać swojej wypowiedzi podwójne znaczenie i nadać jej niebezpieczny wydźwięk, rozbawił go, przez chwilę się uśmiechał, po czym szybko się zreflektował okazując fałszywy strach.

- Tylko jeden drink? - zapytał. - Nic więcej, tak?

Uśmiechnęłam się do niego. - Nic, dopóki ładnie nie poprosisz.

Trzymając jego dłoń, poprowadziłam go ku schodom chcąc znaleźć się blisko baru. Mogę przysiąc, że słyszałam jego chichot, ale mogę się mylić, ponieważ wokół nas rozbrzmiewała głośna muzyka.

Za każdym razem, gdy w weekendy przychodziłam do klubu *Na krawędzi* miejsce było zatłoczone. Ale nigdy nie widziałam tam tylu ludzi, znalezienie wolnego miejsca zajęło kilka minut. Kobieta z białymi skrzydłami wyslizgnęła się z budki stojącej na końcach pokoju, trzymając jakiegoś mężczyznę za rękę równie mocno jak ja trzymałam Ananda. Przez chwilę zastanawiałam się, czy także był wampirem, ale ta myśl szybko wyparowała z mojej głowy. Anando usiadł naprzeciwko mnie i pozdrowił przechodzącą kelnerkę zamawiając dwie lampki wina.

- Chyba, że chciałabyś... czegoś innego? - zapytał, odwracając się do mnie. Przekrzywił głowę na jedną stronę, odsłaniając szyję, gest ten pozostając niewinnym tikiem miał swoje drugie dno.
- Wystarczy mi lampka wina... - zatrzymałam się i oblizyłam usta - przynajmniej na tę chwilę.

Oczy Ananda rozbłysły z rozbawienia, ale nie wypadł ze swojej roli, przełknął nerwowo ślinę. Chciałam powiedzieć, że dopiero, co oferował mi swoją szyję, więc ciężko byłoby uwierzyć w to udawane podenerwowanie. Stwierdziłam, że odgrywa rolę człowieka, który nie może się zdecydować, czy jest przeciwnikiem wampirów czy miłośnikiem kłów. Ciekawość tego jak się zachowa, gdy nadejdą pytania ponagliła moje dziania. - Często przychodzisz do tego klubu? Nie zauważyłam cię tu wcześniej.

Kelnerka wróciła z naszymi drinkami. Posłała mi zadziwione spojrzenie. Już wczesnej nas obsługiwała, więc moje pytanie musiało jej się wydać dziwne.

Anando upił łyk wina, po czym odpowiedział, miły uśmiech zdobił jego twarz. - To mój pierwszy raz. Dopiero co przyjechałam do miasta. Wyjazd wymusiła na mnie praca w stanie Waszyngton, chciałem się jakoś rozerwać.

Zauważyłam, że nie jestem jedyną osobą stwarzającą nastrój *deja vu*. Palcem kreśliłam kółka na kieliszku, rozważałam jego posunięcie.

- W Haventown jest wiele klubów - zauważyłam. - Dlaczego wybrałeś akurat klub *Na krawędzi*?
- Usłyszałam, że tutejsi klienci są... wyjątkowi. Uwielbiam nietuzinkowość.
- Jeśli przez nietuzinkowość, chciałeś wspomnieć o wampirach, to dobrze słyszałeś.
- Nie mam nic przeciwko kłom.

Niby przypadkowo, rozluźnił krawat i rozpiął dwa guziki od swojej koszuli, ujawniając kawałek szyi i widniejące na niej blizny. Zauważyłam je już wcześniej, ale nigdy nie śmiałam się nimi zainteresować, niepewna jak Anando wtedy zareaguje.

Nie wychodząc z roli, pochyliłam się nad stołem i dotknęłam blizn opuszkami palców. Mężczyzna zadrżał. Czyżby nadal były wrażliwe, nawet po tak długim czasie od przemienienia? Dreszcze przechodziły o moim kręgosłupie za każdym razem, gdy dotykał pozostawionych przez siebie śladów, ale nigdy nie przypuszczałam, że on będzie czuł to samo, jeśli go tam dotknę.

- Gdzie je nabyłeś? - zapytałam, ścisząc głos.
- Na tyłach baru w Nowym Jorku.

Nie mogłam nie zmarszczyć brwi. Kładąc łokcie na stole, splotłam dłonie i ułożyłam na nich brodę. - Chyba mówiłeś, że jesteś z Waszyngtonu?

Niepokój zagościł na jego twarzy. - Oh. Tak.

Wzruszył ramionami, rozglądając się wokoło jakby szukał inspiracji. Siedzący, przy stoliku kilka stóp od nas, mężczyzna szczerze się roześmiał. Miał on na sobie smoking i cylinder. Na jego kolanach siedziała dziewczyna przyodziana w miniówkę i obcisłą bluzkę bez rękawów w kolorze białym, na głowie miała welon.

- Byłem tam z kumplami na wieczorze kawalerskim - powiedział Anando, tym razem patrząc już na mnie.

Uniosłem brew, zastanawiając się, co jeszcze wymyśli, jeśli go odpowiednio przycisnę.

- Byłeś w Nowym Jorku na wieczorze kawalerskim, dobrze się bawiłeś?
- Wyśmienicie. To było tydzień przed moim ślubem.

Wysunął się do przodu, nagle jego twarz przybrała ponury wyraz. - Wtedy spotkałem tamtą wampirzycę i nie mogłem poślubić swojej wybranki. Wyjechałem z miasta. Wiesz, to była taka miejscina, gdzie ludzie sądzili, że skoro zostałem ugryziony, wymordują ich podczas snu.

Wzbraniałam się od wybuchnięcia śmiechem, Anando tak dokładnie opowiadał swoją historię, że nawet nie zauważył, iż zaprzecza sam sobie. - Poczekaj. Nie powiedziałaś, że chciałaś znaleźć tam jakąś pracę?

Mężczyzna zamrugał zaskoczony, może już sam zdążył zapomnieć swą własną historyjkę. - Oh tak, dokładnie. To wszystkie sprawy zaczęły się ze sobą zgrywać i ja...

Wychyliłam się w przód i położyłam mu palec na ustach.

- Za dużo mówisz. Jesteś też okropnym kłamcą. - Uśmiechnęłam się, jak miałam nadzieję, dość tajemniczo. Jeśli on się zgrywał, ja tym bardziej mogłam. - Pachniesz kłamstwami. - Parsknął śmiechem na moje słowa, próbował jednak to zamaskować upijając łyk wina. Zrobiłam to samo, ponownie nakładając na twarz maskę, po czym zapytałam: - Więc, opowiedz mi o wampirzycy, która cię ugryzła. Jak ona wyglądała?

Wnioskując po intensywnym spojrzeniu, jakim mnie obdarzył, mężczyzna zastanawiał się czy nadal odgrywam swoją rolę czy właśnie zadałam mu bardzo intymne pytanie. Zastanawiałam się nad tym samym, gdy już mi odpowiedział.

- Była podobna do ciebie. Była równie piękna i zniewalająca.

Moje serce zabiło mocniej, musiałam nie dać się wyprowadzić z równowagi. Nie po raz pierwszy Anando nie komplementował, ale wciąż odczuwałam motylki w brzuchu, gdy usłyszałam coś miłego od tego mężczyzny.

- Co byś jej powiedział, gdybyś ją odnalazł? - zapytałam, nie bojąc się wypadnięcia z roli chciałam się dowiedzieć jak blisko był swojej stwórczyni. Uniosłam szklankę do ust, obserwując go ponad szkłem.

- Zapytałbym ją o imię. Poprosiłbym, aby mnie przemieniła, abyśmy mogli ze sobą spędzić wieczność. Stworzylibyśmy własny wampirzy ród, posiadali liczne rzesze służących, może kupilibyśmy wyspę i przechadzali się po plaży o zachodzie słońca.

Tak bardzo się roześmiałam, że aż zachłysnęłam się winem, co z pewnością było celem Ananda. W końcu zrozumiałam, do czego mężczyzna zmierza. Pokazywał mi jak śmieszni mogą być ludzie. Mogłam mieć tylko nadzieję, że ja nigdy nie wygadywałam takich głupot.

Dostosowałam się do zasad tej gry mówiąc: - Słońce mogłoby być problemem, wiesz o tym prawda?

Spojrzał się na mnie niewidzącymi oczyma i zamrugał za szkłem okularów. - Oh. Nie pomyślałem o tym. - Unosząc dłoń do czoła w teatralnym geście, dopowiedział: - Moje wizje przyszłości są dość rozmyte.

Nie byłam w stanie dłużej udawać. Robił z ludzi zbyt dużych idiotów. Wywróciłam oczami. - Jesteś kiepskim człowiekiem, Anando.

Mężczyzna otworzył usta. - Skąd znasz moje imię? - Jego głos delikatnie drżał, choć nie mogłam jednoznacznie określić czy to przez tłumienie śmiechu, czy zamierzenie. - Czytasz w myślach? Wampiry naprawdę to potrafią

Powstrzymując śmiech, spojrzałam na niego spod rzęs, wracając do porzuconej tożsamości - tajemniczej wampirzycy.

- Może. Jeśli mogłabym czytać w myślach, powiedziałabym, że właśnie chcesz mnie zabrać do domu.

Spodziewałam się, że wampir skorzysta ze sposobności, aby przenieść naszą zabawę na bardziej intymną płaszczyznę, to też zaskoczył mnie, gdy zacmokał i pogroził mi palcem.

- Nie, nie jestem głupi. Wiem, że ludzie zazwyczaj nie zapraszają wampirów do siebie, ponieważ to najlepszy sposób na zostanie zamordowanym.

Odchyliłam się na krześle, przez chwilę zapominając języka w gębie. Nie wiedziałam, co powiedzieć, skoro Anando pokazywał mi karykaturę człowieka. Jego twarz nie wyrażała emocji.

- Ale bardzo chciałbym zobaczyć twoje legowisko - dodał z uśmiechem.

Moje zaskoczenie wzmogło się, jednak powrócił mi głos. - A nie boisz się, że tam cię zabiję?

- Wiem, że jesteś inna. Jestem pewien, że nigdy nikogo nie zabiłaś.



Znów zabrzmiał jak miłośnik kłów paplający na około i szukający słuchaczy. Choć tym razem się nie roześmiałam. Nigdy nie wypowiedziałam tego na głos, ale przyznaję, że o tym myślałam, raz może dwa. Nie jestem pewna czy w 100% wierzę, że Anando nigdy nikogo nie zabił lub czy chcę myśleć, że nigdy tego nie zrobił, abym mogła się jakoś usprawiedliwić.

- Więc? - nalegał, uśmiechając się. - Pokażesz mi swoje legowisko? - Pochylił się ku mnie i wyszeptał - a wtedy pozwolę ci się ugryźć.

Dopiero co sam powiedział jak głupie i niebezpieczne może okazać się dla człowieka sprowadzenie wampira do domu. Przestałam rozumieć, w co Anando pogrywa.

Czy naprawdę spodziewał się, że go do siebie zaproszę? Nigdy o to nie prosił, nawet w czasie tego tygodnia, gdy podwoził mnie pod dom. I dobrze wiedziałam, że gdyby mnie wtedy zapytał, od razu bym go zaprosiła do środka. Ta świadomość sprawiła, że się rozluźniłam i roześmiałam, ciesząc się, że nie musiałam teraz podejmować tak ważnych decyzji, podjęłam je już bardzo dawno temu.

- Pewnie. Jedźmy. Masz samochód, prawda?

Dopiliśmy nasze drinki i wyszliśmy z klubu już nawet nie zamieniając ze sobą pojedynczego słowa. Podążyłam za nim do samochodu, i jak zawsze, Anando otworzył dla mnie drzwi. Odpalił samochód i pojechaliśmy, jednak zanim wziął pierwszy zakręt na drodze do jego domu, powiedziałam: - Skręć w prawo na następnym skrzyżowaniu.

Rzucił mi zaskoczone spojrzenie. - Nie miałem na myśli...

- I skręcisz w lewo przy następnych światłach. Moje legowisko nie jest tak daleko.

Powoli zatrzymał samochód. Światło uliczne wlewało czerwoną poświatę do samochodu, oczy mężczyzny błyszczały, gdy mi się intensywnie przyglądał.

- Nie musisz - powiedział bardzo cicho.
- Ale chce. W ogóle wypadłeś z roli.

Światła zmieniły się na zielone, Anando ponownie skupił się na jezdni. Wahał się przez chwilę, poczym pojechał w wyznaczonym przeze mnie kierunku. Przez resztę drogi, ciągle podawałam mu wskazówki, których nie potrzebował, dopóki nie dojechaliśmy do mojego mieszkania.

Po raz pierwszy poszedł za mną po schodach. Stał na progu oczekując na moje zaproszenie, otrzymawszy je wszedł do środka. Żadne z nas nie wypowiedziało słowa, ale obydwójce rozumieliśmy istotę tej sytuacji, od tej chwili ponownie wszystko się między nami zmieniło. Tylko jeszcze nie wiedzieliśmy jak bardzo dotkliwe będą te zmiany – a nie był to czas na zatrzymanie się i rozważenie tego wszystkiego. Rano miałam go wystarczająco dużo, aby to sobie poukładać. Przynajmniej tak sobie wmawiałam.

Zdjęłam buty i ustawiłam je w korytarzu. Zapaliłam światła akurat, gdy Anando pozbywał się obuwia. Nagle zaczęłam żałować tego, że zaprosiłam go do swojego mieszkania. Nie dlatego, że bałam się, iż może mnie zranić. Po prostu nagle do mnie dotarło jak małe jest moje mieszkanie, jak pospolite i proste, kiedy Anando mieszkał w nowoczesnej willi z basenem.

Odwróciłam się i zauważyłam, iż mężczyzna rozgląda się po skąpo wyposażonym wnętrzu, poczułam, że muszę coś powiedzieć. - Moja rezydencja nad oceanem jest właśnie odnawiana, więc...

Potrząsnął głową i, nie mówiąc ani słowa, podszedł do mnie dociskając własne wargi do moich w słodkim, cnotliwym pocałunku. Gdy się cofnął, jego uśmiech wyrażał czystą przebiegłość.

- Zamierzasz to zrobić? - zapytał, jego głos kipiał zmysłowością.

Na moich ramionach pojawiła się gęsia skórka. - Zrobić co?

- No wiesz. - Zamrugął. - Ugryźć mnie.

Tak po prostu cały mój wstyd rozplątał się. Zarzuciłam na siebie skórę silnej wampirzycy, jakbym zakładała kostium, i przesunęłam dłońmi po poszewce jego kurtki zrzucając ją z jego ramion, pozwalając jej opaść na ziemię.

- Nie chcesz się najpierw poczuć bardziej komfortowo? - wymruczałam.

Jego krawat już był poluzowany; rozwiązałam go całkowicie, jednak pozostawiłam na szyi, pozwalając palcom przesunąć się po jego koszuli w celu rozpięcia reszty guzików. Przy każdym rozpinanym guziku pozwalałam opuszkom palców muskać nagą skórę kochanka. Nie mogłam się doczekać dotknięcia jej większej powierzchni, posiąścia więcej jego samego.

Mrucząc aprobująco, otoczył mnie ramionami i odnalazł zamek przy mojej spódnicy. Pozwoliłam mu ją całkiem rozpiąć, po czym zacmokałam karcąco.

- Jesteś dość odważny, skoro myślisz, że możesz bezprawnie rozebrać wielką wampirzycę, nie oferując jej siebie na początek.

Anando zamrugał zaskoczony, stwierdziłam, że pragnę zobaczyć jego oczy nie musząc patrzeć przez szkła okularów. Zdjęłam je z jego nosa i upuściłam je na dywan.

- O jakich... ofertach mówimy? - zapytał, jego palce przesuwają się po wrażliwych liniach na plecach wzdłuż zamka.
- A jak myślisz? - wymruczałam, uśmiechając się złowieszczo.

Wyrwałam się z jego objęć i zdjęłam mu krawat z kołnierza. Gdy wyciągnął dłonie ku mojej twarzy, delikatnie je chwyciłam i dookoła jego nadgarstków owinęłam krawat. Spojrzał na mnie kątem oka, ale gdy mocno związałam, wiedziałam, że mężczyzna już wszystko zrozumiał, tak samo jak ja, tej nocy, gdy bawiliśmy się kajdankami. Wtedy poddał się mojej kontroli, a ta zabawa była bardzo podobna do tamtej. Przez kilka miesięcy dojrzewałam do tego, stając się coraz śmielszą.

Kilkoma pociągnięciami wyciągnęłam koszulę z jego spodni. Układając dłonie na jego pasku, skierowałam go ku sofie, pchając delikatnie i nakłaniając tym do usiedzenia. Zrozumiał, czego chce i uniósł związane dłonie, więc mogłam wślizgnąć się pomiędzy jego ramiona i usiąść na jego kolanach, ustawiając kolana po obu stronach jego ciała. Objęłam dłońmi jego twarz i powoli pochyliłam się w przód, nawiązując z nim kontakt wzrokowy... przynajmniej do momentu aż nasze wargi się złączyły. Zadrżałam czując jego usta, takie chłodne, takie miękkie, mocniej przycisnęłam się do jego ust, otwierając usta, chcąc polizać jego skórę. Mężczyzna zaprosił własny język do zabawy, razem pogłębiliśmy nasz pocałunek.

Straciłam rachubę, co do liczby naszych całusów, czy tych cnotliwych, czy namiętych, palących buziaków. Wiedziałam jedynie, że za każdym razem mój puls przyspieszał, jakby zapominał, jakie serce powinno mieć właściwy rytm, a ja sama zapominałam o wszystkim innym, co nie było ani mną, ani nim.

Jego dłonie, rozplaszczone na moich plecach, przyciągnęły mnie bliżej do jego ciała, zeszywniałam na jego kolanach, czułam jego członek dociśnięty do mojego łona, twardy, niecierpliwy i ograniczony materiałem jego spodni. Nie myśląc, otarłam się o niego, zwiększając nacisk jego męskości na moje już przemoczone majteczki.

Mężczyzna przerwał pocałunek i krzyknął.

- Virginia...

Wampirzyca, którą udawałam, nie podała mi swojego imienia, ale zdecydowałam, że nie będę mu o tym wspominać. Usłyszenie mojego imienia z jego ust bardzo mnie podnieciło. Przesunęłam ustami po jego szczęce, potem po szyi, chcąc ugryźć go w miejscu blizn. Delikatnie otarłam się zębami drgające ciało, ssąc na tyle mocno, aby pozostał ślad, miejsce delikatnie ciemniejsze od reszty skóry. Anando poruszył się, odchylając głowę i dając mi lepszy dostęp. Całowałam i ssałam skórę na jego szyi jeszcze przez kilka sekund, po czym odchyliłam się, na tyle daleko, na ile pozwoliły jej jego ramiona. Zaprotestował niemo, jednak przestał, gdy rozsunęłam jego koszulę i pochyliłam się w przód całując jego pierś w okolicach serca. *Czy byłoby równie mocno co moje, zastanawiam się, gdyby Anando był człowiekiem?*

Kontynuowałam tortury naprzemian liżąc, całując i figlarnie szczypiąc gładką skórę jego torsu, następnie zajęłam się małymi, pomarszczonymi brodawkami, najpierw jedną potem drugą. Anando położył głowę na zagłówku sofy, oczy miał zamknięte; burcząc z zadowolenia, czy raczej to warkot wydobywał się z jego piersi brzmiący jakby mruczenie wielkiego kota. Położyłam policzek na jego piersi, odczułam wibracje. W tym samym czasie, moje sprawne palce rozpinają jego spodnie, chcąc wydobyć na zewnątrz członka.

Delikatnie poruszałam dłonią po całej jego długości, nagle przyszyły jednak wątpliwości. Cześć mnie chciała wziąć Ananda w siebie i ujeżdżać go do utraty tchu, tak samo jak to zrobiłam będąc któryś raz z kolei w klubie. Ale było coś, czego pragnęłam bardziej niż to. Przez cały wieczór odgrywaliśmy swoje role, myśl, że miałam się stać niebezpieczną wampirzycą, mającą ugryźć faceta przed wschodem; posmakować go... Gryzienie nie było czymś, co mogłam zrobić, ale posmakowanie go...

Koniec końców, powinnam złożyć mu taką propozycję, prawda? Chciał mnie wciągnąć z powrotem na siebie, kiedy ześlizgnęłam się z jego kolan, jednak z łatwością mu uciekłam. Klękając na dywanie pomiędzy jego nogami, przysunęłam się bliżej i dotknęłam policzkiem jego penisa. Słyszałam, że jego oddech staje się urywany, uśmiechnęłam się do jego twardniejącego ciała, myśląc, że właśnie w tej chwili idealnie odgrywa rolę człowieka, nie musząc się za bardzo wysilać.

Chwytając za pas jego spodni, pociągnęłam za nie, mężczyzna uniósł biodra i pomógł mi je zsunąć w dół. Jak się spodziewałam nie miał na sobie bielizny, a sposób, w jakim usiadł dał mi pełen dostęp do jego męskości i jąder umieszczonych w mosznie, pod delikatną kołderką z włosów.

Dożyłam usta do widocznej żyły, po czym przesunęłam nimi od podstawy do główki. Przejechałam językiem po krawędzi jego korny, torturując siebie i jego, ostatecznie odciągnęłam skórkę, aby polizać go w najwrażliwszym miejscu. Na samym czubku utworzyła się perła z jego spermy, rozkoszowałam się słodkawo-słonym posmakiem mężczyzny. Chwytając w dłoń jego członek, skierowałam go wprost w moje usta i objęłam wargami główkę. Anando zadrżał, jego dłonie zacisnęły się na mojej głowie, delikatnie przyciskając mnie do siebie. Zignorowałam cichą prośbę i zaczęłam delikatnie ssać, wyciągając z ust Ananda jęk. Dopiero, gdy zaczęłam powoli pochylać się nad nim, biorąc nabrzmiąłą męskość tak głęboko w siebie na ile tylko zdołałam, zawinęłam wokół niej język.

Dłonią objęłam podstawę jego długości, mocno zacisnęłam na niej pace, po czym zaczęłam pompować to w górę, to w dół. Jego twardość już była śliska od mojej śliny i taka twarda ... nie mogłam się doczekać chwili, gdy we mnie wejdzie – ale musiałam poczekać, musiałam, skoro pragnęłam go posmakować, a tego chciałam bardziej niż czegokolwiek innego.

Zaczęłam szybciej poruszać ręką, rozmazując moją ślinę i jego spermę na całym członku wampira, moje oczy były wlepione w jego twarz.

Pod wpółprzymkniętymi powiekami, jego źrenice były maksymalnie rozszerzone, spawając, że jego oczy zlały się w plamy czerni. Posłałam mu zuchwały uśmiezek, po czym całą swoją uwagę poświęciłam jego fallusowi.

Nie przestając pracować ręką, zniżyłam głowę, chcąc wycisnąć pocałunek na jego jądrach. Czułam jak pracują, sporządzają swój nektar, jęknęłam, gdy przejechałam po nich językiem, najpierw objęłam wargami jedno, potem drugie.

Jego ręce leżące na mojej głowie stały się ciężkie, jednak dalej nie czułam dużego nacisku, kiedy jego biodra uniosły się w przód, ruch ten wydawał się być powstrzymywany, jakby mężczyzna próbował się kontrolować i chciał pozwolić mi poruszać się we własnym rytmie. Zamruczałam wyrażając swoje uznanie, czując jak drży pod moimi ustami.

Kompletnie się rozzuchwaliłam, przejechałam językiem w dół, docierając do maleńkiego pasa skóry pod jąderkami. Ponownie usłyszałam swoje imię, jego głos drżał bardziej niż kiedykolwiek. Zwalniając masaż dłonią, spojrzałam na niego i przyciągnęłam jego uwagę wsuwając sobie palec wskazujący do ust, pokryłam go śliną, po czym sięgnęłam w dół, kreśląc nieśmiało koła wokół pomarszczonego odbytu mojego kochanka.

- Czy... - Poczułam, że się czerwienię. Przełknęłam ślinę i wypowiedziałam dalsze słowa, pomimo całego zażenowania. - Czy tak będzie dobrze?

Anando oblizwał usta i zamrugał, po czym pokiwał spazmatycznie głową.

- Cokolwiek... cokolwiek chcesz ze mną zrobić... mi zrobić jest dobre.

Wypełnił mnie natłok czystej dumy, na dźwięk jego drżącego głosu. Ponownie się nachylając, docisnęłam usta do jego członka, powoli pochłaniając go, jednocześnie drażniąc go palcem w okolicach odbytu. Brałam go coraz głębiej w usta, sprawiając, że moje wargi stały się ciasnym pierścieniem wokół jego ciała. W tym samym czasie wsunęłam w niego palec, poszukując jakiegokolwiek oznaki, że sprawiam mu ból. Jego jęk wyrażał zupełnie odmienne uczucia.

Choć teraz ciężko mi to przyznać, moja droga, planowałam coś takiego już tak długo, że zaczęłam się do tego przygotowywać.

Jednak zapomniałam o wyczytanych mądrościach, w chwili, gdy poczułam guzek, którego poszukiwałam. Anando zeszytywniał, nagle jego palce boleśnie zacisnęły się na moich włosach. Zaczęłam mocniej ssać jego fiuta, zjeżdżając ustami w dół i posuwając się w górę, wirując językiem dookoła, jednocześnie masując palcem jego prostatę.

Oddychał urywanie, ponownie wykrzykując moje imię, powtarzając je jak modlitwę. A ja jedynie kontynuowałam, stopniowo zwiększając tempo, wsłuchując się w język jego ciała, doszukując każdej, nawet najdrobniejszej, zmiany, działałam, dopóki mężczyzna nie wykrzyczał, że dochodzi. Spowolniłam ssanie, ale nie przestałam, spijając wszystkie krople słonego nektaru, jakie udało mi się z niego wydusić. Kiedy jego członek zmiękł w moich ustach, wycofałam się i przysiadłam na piętach, z rękoma na jego kolanach uważnie go obserwowałam.

Jego głowa była odrzucona w tył, szybko wciągał powietrze przez częściowo otwarte usta. Ze spodniami dookoła kostek, lśniącym penisem leżącym na jego udzie, his związanymi dłońmi i porozpinaną koszulą, tworzył idealny obrazek spełnienia – a ja byłam jedyną artystką, która się do tego przyczyniła.

*Jeśli dałabym radę wypowiedzieć choć słowo, myślałam w tamtej chwili, ten obraz powstawałby wiele razy w ciągu kolejnych tygodni, miesięcy, a nawet lat.*

Może miałam już świadomość, że ja go...

Anando spojrział na mnie, powoli rozwiązałam jego krawat, uwalniając mu dłonie. Chwytając mnie, pociągnął na swoje kolana i mocno pocałował.

- To było... - powiedział przerywając pocałunek i potrząsnął głową, jakby nie mógł znaleźć odpowiednich słów.
- Miłe? - podsunęłam.

Zachichotał słabo. - O wiele lepsze niż *miłe*. Słyszałem, że wampiry są bogami seksu, ale nigdy nie wyobrażałem sobie czegoś takiego.

Chwilę zajęło mi zrozumienie, że wrócił do swojej roli. Ledwo powstrzymałam się przed wywróceniem oczyma, zamiast tego pochylając się i mruczając do jego ucha. - Nie tylko w tym jesteśmy bogami, jednak prawdziwe są pogłoski o naszym nienasyceniu. Gotowy na rundę drugą?

- Daj mi chwilę - odpowiedział z drżącym śmiechem. - Może moglibyśmy przemieścić się do twojego łóżka? Chyba nie sypiasz w trumnie?

Tym razem udał zbyt głupiego. Parsknęłam wstając, podałam mu rękę pomagając mu zrobić to samo. Podciągnął swoje spodnie i zatrzymał je na miejscu jedną dłonią. Drugą rękę złapałam ja, chcąc zaprowadzić go do łóżka – łóżka, w którym śniłam o nim niezliczoną ilość razy.

Zapaliłam nocną lampkę i zdjęłam narzutę z łóżka, potem odwróciłam się do Ananda. Rozumieliśmy się wzajemnie bez słów, po prostu uprzyjemniając sobie czas. Pozwolił mi porozpinać srebrne spinki, po czym umieściłam je na stoliczku, aby się nie zagubiły w akcji. W zamian za to mężczyzna delikatnie zdjął kolczyki z moich uszu. Zsunęłam koszulę z jego ramion, upadła ona do jego stóp, ten sam los podzieliły spodnie. Moja suknia już była rozpięta, Anando musiał tylko zsunąć ramiączka z moich ramion.

Zamruczał, gdy stanęłam przed mając na sobie jedynie koronkową bieliznę. W międzyczasie, gdy rozpinał mi staniczek, dotknął ustami jednej brodawki, a potem następnej, jego członek powrócił do życia. Uklęknął przede mną i zsunął majtki w dół mych nóg, obsypując pocałunkami moje uda. Podał mi dłonie pomagając zdjąć całkiem koronki, potem wycalował drogę powrotną w górę mego ciała. Drżałam z potrzeby, gdy nasze usta w końcu się spotkały.

Razem wspięliśmy się na łóżko, wciąż mocno trzymając się za dłonie. Kładąc się po obu stronach posłania ponownie się pocałowaliśmy: krótkie, delikatne całusy, które sprawiały, że krew w moich żyłach wrzała.

Moje dłonie przesunęły się po jego rękach i ramionach, gdy jego ręce wsunęły się pomiędzy nasze ciała. Zadrżałam, gdy zaczął pieścić moje piersi, podszczypując palcami moje twardniejące brodawki.

Przysuwając się bliżej, delikatnie popchnął mnie na plecy i przesunął ustami po mojej lewej piersi. Nie myśląc zbyt wiele położyłam rękę na tyłach jego głowy, zachęcając go do działania, gdy zaczął mnie lizać, po czym wziął jedną brodawkę do ust.

Zagubiona w morzu doznań, ledwie spostrzegłam, że druga dłoń wampira przesuwa się po moim brzuchu docierając do łona. Zadrżałam, gdy palcem trącił mokre fałdki mej płci, po czym bezbłędnie odnalazł łechtaczkę.

- Więcej - zażądałam, mój głos był słaby i oschły.

Anando zębami drapał moje ciało, jednocześnie dociskając kciuk do mojej lechtaczki. Krzyknęłam, potem ponownie, głośniejszym głosem, gdy mężczyzna powtórzył zabieg. Droczył się zemną jeszcze chwilę, jego palce błędnymi przy moim wejściu, jednak nie chciały wsunąć się do środka, tam gdzie go chciałam – potrzebowałam. Mocno zacisnęłam palce na jego włosach, gdy kontynuował naprzemiennie ssanie i podgryzanie mojej piersi, nigdy nie na tyle mocno, aby popchnąć mnie w ramiona przyjemności. Czułam narastające we mnie napięcie, jakby chmury zbierające się przed burzą, zaciemniające świat, powietrze przepełnione elektrycznością, podczas zbierania sił przed pierwszym wyładowaniem atmosferycznym, błyskawicą rozświetlającą całe niebo.

- Tak blisko - wydyszałam, wijąc się pod nim. - Tylko...

Wszedł we mnie, jego twardy członek wypełniał moje wnętrze, wyduszając krzyk spomiędzy mych warg jakby grzmot. Nagle, wszystko stało się oślepiająco jasne, przylgnęłam do Ananda, tak mocno abym nie mogła się rozpaść.

Pozostał nieruchomy, dopóki moje ciało nie przestało drżeć, potem przewrócił się na swoją stronę, ciągnąc mnie ze sobą. Delikatnym ruchem owinął moją nogę wokół swojej własnej, otwierając mnie na jego penetrację.

- Słodka, słodziutka Virginio - wymruczał, wycofując się, a potem leniwie pchnął w moim kierunku.

Szybko po moim pierwszym orgazmie, każdy powolny ruch sprzyjał ponownemu narastaniu przyjemności, pławiłam się w rozkoszy, dochodząc do punktu, gdzie nie wiedziałam czy lepiej będzie błagać o więcej czy prosić by przestał. Nie zrobiłam żadnej z tych rzeczy, jedynie drżącą dłonią chwyciłam jego szczękę i pocałowałam go delikatnie, powoli, zgrywając ten dotyk warg z ruchem jego bioder.

Wiele razem przeszliśmy, ale ta noc, ta chwila pieszczot i pocałunków, powolnych ruchów i dzielonej przyjemności, była momentem, w którym z całą pewnością mogłam mówić o kochaniu.

Patrzyłam mu się w twarz, powolnym tempem zmierzając ku spełnieniu. Staralam sobie nie wyobrażać nic wielkiego w płomieniach tańczących w jego oczach. Choć ciągle wydaje, że zobaczyłam... coś innego. Coś, co mnie przestraszyło już tydzień temu. Coś, co sprawiało, że moje serce wdychało z nadzieją.

Gdy razem dotarliśmy na szczyt, zabrzmieliśmy jak podwójne westchnienie pełności. Anando mocno mnie przy sobie trzymał; położyłam twarz w zagłębieniu jego szyi. To było... idealne.

Leżeliśmy tak razem przez słodką chwilę, pomyślałam, że dla Ananda może to być trochę zbyt intymne, ponieważ przerwał ciszę żartem, wracając do porzuczonej zabawy.



- Nie sądziłam, że wampiry lubią się tulić - zamruczał.
- To ty byłeś kiepski w roli człowieka - zarzuciłam, przestając grać.

Wampir zachichotał, cofnęłam się, zauważyłam, że jego oczy wypełniają iskierki rozbawienia. - Nie mam za dużo praktyki. Minęło trochę czasu.

- Lub miałeś niezły ubaw szydząc z mojej rasy. - Trącił moją dolną wargę palcem wskazującym i uśmiechnął się uprzejmie. - Szydząc z nich, droga Virginio. Nie z ciebie.

Sklaniając się ku mnie powtórzył delikatne muśnięcie moich warg własnymi ustami. Jednak nie pozwoliłam mu się rozproszyć. Nie byłam pewna czy naprawdę uważa, że się różni od innych.

- Ale ja jestem jedną z nich - zauważyłam. - Przyszłam do klubu, aby poznać wampiry i sprawić, aby moje życie stało się pikantniejsze, czyż nie?

Opuszką palca, odgarnął na bok kosmyki, które opadły na mój policzek. - Odnalazłaś to? - zapytał.

Przysunęłam się bliżej niego, opierając o jego czoło swoje własne. - Cóż, trochę ostrego seksu nie było wszystkim, czego poszukiwałam. Ale bardzo to polubiłam.

Uśmiechnął się. Jego dłoń była chłodna przy moim policzku, jednocześnie wydała się silna i miękka. Było mi tak dobrze, że mogłabym zamruczeć.

- Mogę ci zadać kolejne pytanie? - zapytałam, po kilku sekundach.
- Możesz pytać o wszystko, słodka Virginia.

To pytanie miałam na końcu języka, od czasu, gdy wypytywałam go o jego przemianę. Obiecałam sobie, że go nie zadam – było po prostu zbyt osobiste, zbyt odcięte. Ale w chwili pełnego spełnienia, Inie widziałam nic złego w chęci zdobycia większej wiedzy na temat Ananda. O każda maleńka cząstka jego, która była w moim zasięgu, wystarczyło zapytać. Więc tak zrobiłam. Czego teraz żałuję.

- Przemieniłeś kiedyś kogoś? - zapytałam, obserwując go spod współprzymkniętych oczu. - Dokładniej, przywiązałeś się kiedyś do kogoś na tyle mocno, aby go przemienić?

Anando zmarszczył czoło, pomiędzy jego brwiami utworzyło się kilka pionowych kresek. Oparł się na łokciu i przestał dotykać mojej twarzy. Przez chwilę, myślałam, że nie odpowie, jednak to zrobił.

- Przywiązałem się do ludzi na tyle mocno, aby pozostać wśród nich - powiedział powoli, jakby ważył każde słowo. - Ale nie, nigdy nikogo nie przemieniłem
- zamilkł, po czym dodał - i nie planuję niczego takiego.

Lustrując go uważnie, wycofałam się i oparłam na przedramieniu. Nie chcąc ugasić mojej ciekawości, drażylałam ten temat dalej. - Dlaczego nie?

Wzruszył ramionami. - Taką podjąłem decyzję.

Patrząc na to teraz, stwierdzam, że powinnam zaakceptować jego odpowiedź i dać spokój. Nie wiem, dlaczego tak nie postąpiłam. Nie wiem co chciałam mu zasugerować. Wiem jedynie, że dotknęłam zbyt czułych miejsc.

- Ale dlaczego? - nalegałam.

Delikatnie potrząsając głową, westchnął. - Na niektóre pytania, nie ma odpowiedzi, Virginio.

Przewrócił się na plecy i zamknął oczy. Nie poruszyłam się, badałam malujące się uczucia na twarzy Ananda. W tej chwili bardzo dobrze widziałam wyraz jego twarzy - silne linie, zmysłowe wargi, teraz zaciśnięte w jedną linię, pieprzyk wielkości najmniejszego paznokcia, delikatnie ciemniejszy od skóry w kolorze kawy, na jednym z jego policzków, leżący blisko prawego ucha...

Nie dotykając go, wyobrażałam sobie jak miękka jest jego skóra, delikatnie chropowata pierś pokryta drobnymi włoskami. Wiedziałam, jak chłodna bywa jego skóra i jak szybko rozgrzewa się pod moimi pacami. Miałam świadomość także tego, że zawsze będzie taki sam. Kolejnego dnia, miesiąca, wieku, on wciąż będzie olśniewający. A ja...

- Nigdy... - Słowa utknęły w moim gardle, wymusiłam ich wyrzucenie z siebie.
- Nigdy nie przemieniłeś nikogo, aby go przy sobie zatrzymać? Tak, aby się nie zestarzał, gdy ty pozostaniesz na zawsze młody?

Anando otworzył oczy, natychmiastowo patrząc prosto na mnie.

Jego tęczy były bardzo ciemne, ledwie wyodrębniłam zwężone źrenice.

- Jeśli pytasz czy cię przemienię - powiedział, jego głos był spokojny, choć wyczułam nutkę wrogości - odpowiedź brzmi nie. I to nie ma *nic* wspólnego z tym, co do ciebie czuję.

Siła, z jaką wypowiedział ostatnie słowo, zaszokowała mnie. Nie wiedziałam, czego się spodziewałam, ale to definitywnie nie było to. A ton jego głosu świadczył o braku możliwości zadawania kolejnych pytań. Co takiego do mnie czuł Anando? Przecież pokazywał, że nic nie odczuwa. Nasze reguły i wszystko co słyszałam na temat wampirów to wykluczało.

Chciałam go o to zapytać, ale za bardzo bałam się jego odpowiedzi – bałam się tego, że odpowiedź mogłaby zawierać słowo miłość równie dobrze, co oznaczać zupełnie coś odmiennego – chwilę zajęło mi odnalezienie odpowiednich słów. Po kilku sekundach, Anando usiadł na łóżku, plecami do mnie, po czym wstał.

- Muszę być w domu przed wschodem słońca.

Nie wiedziałam co odpowiedzieć. Do wschodu pozostało kilka godzin. Wiedziałam o tym, więc z pewnością i on był tego świadomy. Dlaczego kłamał? Dlaczego uciekał?

Szybko się ubrał, wciąż będąc odwrócony do mnie plecami. Gdy już skończył, wrócił do łóżka i pochyliwszy się pocałował mnie. Potem bardzo długo mi się przyglądał, delikatny uśmiech gościł na jego ustach. Nigdy wcześniej nie widziałam takiego wdzięku malującego się na jego twarzy, chwilę zajęło mi rozpoznanie jego uczuć. Był smutny. Smutek i Anando to słowa, których nigdy nie mogłabym ze sobą połączyć.

Mój umysł krzyczał, abym coś powiedziała – przeprosiła, powiedziała, że nie chciałam zostać przemieniona, obiecała nigdy więcej go o to nie wypytywać, cokolwiek rozprasającego ten smutek – ale nie potrafiłam.

W końcu Anando się odezwał: - Trzymaj się - i opuścił moje mieszkanie. Mocniej owinęłam się pościelą, nagle czując zimno.

Gdy przyszłam do klubu następnej nocy, nie było go tam. Przychodziłam codziennie, jednak się na niego nie natknęłam. Zapytałam Leona czy widział Ananda, jednak wampir nie spotkał się z nim od nocy Halloweenowej. Dodał także, że odkąd pamięta, Anando nigdy tak długo nie przychodził do klubu.

Nie jestem idiotką. Wiem, że to moja wina. Powiedziałam coś, co ubodło go na tyle mocno, że przestał przychodzić do klubu, aby się ze mną więcej nie zobaczyć. W myślach powtarzałam naszą konwersację. Nie ciężko było dociec przyczyny. Czy był to nieszczęśliwy przypadek czy też nie – a był, z mojej strony nie było to czynione świadomie – moje pytania sprawiły, że pomyślał, iż wymagam od niego, aby mnie przemienił. Powinłam więc ustąpić, a nie *wiercić mu dziurę w brzuchu*<sup>1</sup> i naciskać próbując zrozumieć. Powiedział, że mogę zapytać o wszystko, jednak z pewnością przekroczyłam jakieś granice.

Kiedy to zrozumiałam, zdecydowałam, że muszę mu dać trochę przestrzeni, pozwolić mu ochłonąć. Miałam nadzieję, że zatęskni za mną i wróci. Nawet dałam Leo swój numer z prośbą, aby do mnie zadzwonił, gdy Anando się pojawi. Minęły dwa tygodnie. Leo nie zadzwonił.

---

<sup>1</sup> Wiadomość dla Greeny i Meall :P Naprawdę nie warto na mnie naciskać, bo się w sobie zamknę :P

Chyba powinnam pojąć subtelną aluzję. Zrozumieć, że Anando po prostu nie chce mnie więcej widzieć. Znasz mnie, moja droga. Czasem jestem bardzo upartą sztuką.

Poszłam do niego. Zapukałam do drzwi, ale nikt mi nie otworzył. Weszłam na teren posesji przez tylną bramę; basen było okryty białą, nieprzemakalną tkaniną, a wszystkie żaluzje były zaciągnięte. Od tamtej chwili wiem, że on wyjechał... doszło to do mnie dopiero kilka minut od tej wizyty. Gdy wróciłam na ulicę, natknęłam się na sąsiada Ananda spacerującego z psem. Zapytał mnie czy jestem zainteresowana kupnem działki, wtedy w mojej głowie pojawiło się milion pytań i odpowiedzi.

Dziś mija pięć tygodni. Boję się, że nigdy więcej go nie zobaczę. Boję się, że odstraszyłam go moimi pytaniami, zbyt dużą uporczywością. I boję się, że nigdy nie powiem mu, pomimo moich wysiłków, aby tak się nie stało, że nieodwołalnie się w nim zakochałam.

*Virginia*